

JAROSŁAW
RYBAK

Bohaterowie pod ręką

**GDZIE SZUKĄĆ
ŻOŁNIERZY, KTÓRZY
MOGLIBY BYĆ WZORCAMI
DLA LUDZI
ZAINTERESOWANYCH
SŁUŻBĄ W MUNDURZE?**



Kim dowódcy mogliby się chwalić, mówiąc „patrzcie, tu mamy naszych bohaterów”? Gdzie szukać żołnierzy, którzy mogliby być wzorcami dla ludzi zainteresowanych służbą w mundurze? Wbrew pozorom dosyć łatwo ich znaleźć. Prawdopodobnie prawie w każdej jednostce jest taki człowiek. Sęk jednak w tym, że chyba nikt nie szuka.

W ciągu ostatnich miesięcy miałem okazję zajmować się uczestnikami programu „Afgan”, polegającego na poddaniu badaniom medycznym ludzi, którzy w Afganistanie zostali ranni lub poszkodowani w efekcie wybuchów min pułapek. W Wojskowym Instytucie Medycznym przebadano 222 osoby. Rozmawiałem z wieloma z nich. Część nie chciała opowiadać o sobie, motywacji do służby i zdarzeniach z misji. Niektórzy nie przywoływali traumatycznych wydarzeń, bo starali się jak najszybciej wymazać je z pamięci. Inni – z powodu tego, co się stało – mieli pretensje do siebie, wojska, świata. Byli też tacy, którzy nie widzieli potrzeby, żeby dzielić się wspomnieniami. Wszystkie te postawy rozumiem. Spora część historii osnutych wokół zdarzeń z Afganistanu to jednak gotowe materiały dla dziennikarzy. Z suchych relacji można zbudować świetne historie o odpowiedzialności za kolegów, męskich przyjaźniach, honorze, zawziętości, a w końcu o walce ze słabościami i przeciwnościami losu, żeby zaleczyć rany i wrócić do służby.

Pierwsza historia. Żołnierz poleciał do Afganistanu w 2007 roku. W wybuchu miny został ciężko poparzony. Po miesiącach leczenia wrócił do jednostki. Znowu ruszył pod Hindukusz i kolejny raz został ranny w wybuchu „ajdika”. Ponownie czekało go wielomiesięczne leczenie i rehabilitacja. Cudem udało mu się dostać do szkoły podoficerskiej. Kapralem został kilka tygodni przed zakończeniem 12-letniego kontraktu.

Historia druga. Rosomak wjechał na ładunek wybuchowy. Załogę uratował kapral. Z płonącego pojazdu wyciągnął ciężko rannego dowódcę i kierowcę, „ogarnął” pozostałych kolegów. Wrócił do macierzystej jednostki, gdzie żaden z przełożonych nie zapytał, jak tam na misji było.

Kolejna opowieść. Oficer miał przecucie, że dojdzie do nieszczęścia. Przed wyjazdem z bazy spakował rzeczy, koledze zostawił na przechowanie obrączkę. Pojazd wjechał na minę. Mężczyzna nim jadący doznał skomplikowanego urazu brzucha. Po miesiącach leczenia wrócił do jednostki. Gdy ma wykonywać jakieś zadania w polu, zakłada specjalny gorset, żeby żołnierze nie zauważyli, że dowódca jest jakiś słabowity. Gdyby miał jeszcze raz ruszać na wojnę, pojechałby. Bo taka jest służba.

Podobne wspomnienia mogę mnożyć. Łączy je jedno: opowiadają je ludzie, dla których wojsko jest dojrzałym wyborem, z pełną świadomością konsekwencji, jakie ze sobą niesie włożenie munduru. Czy takich żołnierzy nie warto pokazywać? W czasie świąt zapraszać na trybunę honorową, żeby stanęli obok starosty, wójta, generała i innych VIP-ów? Podczas dni otwartych mogliby młodym ludziom opowiadać o blaskach i cieniach służby. Od razu zaznaczam, że mówimy o zwykłych ludziach z ich wadami i zaletami. Bo to mają być wzorce dobrych żołnierzy, a nie kandydaci na ołtarze zgłaszani do procesu kanonizacyjnego. ■

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.